



DZIENNIKI ŁAPICKIEGO: O SOBIE I O INNYCH

TYLKO ŻADNEJ RYSY

Jeżeli komuś dowala w tym dzienniku,
to chyba najbardziej sobie
– o Andrzej Łapickim opowiada
córka **Zuzanna Łapicka**

ROZMAWIA JACEK TOMCZUK ZDJĘCIE MACIEJ ZIENKIEWICZ

NEWSWEEK: Dlaczego Andrzej Łapicki zaczął pisać dziennik dopiero w wieku sześćdziesięciu lat?

ZUZANNA ŁAPICKA: Całe życie był w gorsecie dobrego wychowania. Ojciec – profesor prawa rzymskiego. Przedwojenne katolickie wychowanie. Przymus uprzejmości, grzeczności. Dziennik był miejscem, gdzie zapisywał swoją prawdziwą naturę, czyli również frustracje, narzekanie, zazdrości i zawiści. To wszystko, co ukrywał w życiu.

W domu też?

– Nie słyszałam, żeby komuś prawdę powiedział prosto w oczy. Pamiętam w dzieciństwie, jak się skarżył mamie, że Erwin Axer [dyrektor Teatru Współczesnego – red.] nie daje mu grać, usuwa go w cień. Groził: „Ja mu to wygarnę!”. A ona: „Świetnie, bo Axer przychodzi jutro na kolację”. Mama robiła kurę pod beszamelem, a ja czekałam na awanturę. Zamiast tego tatuś prawił dyrektorowi cudowne komplementy.

Dom był podporządkowany ojcu?

– Ojciec był cały przedwojenny. Miał mało rzeczy, ale wszystkie dobrej jakości: szyte na miarę koszule, buty, tweedowe marynarki. W jego świecie nie było możliwe, żeby kobieta pracowała. Miała stać przy mężu. Matka więc zajmowała się domem, a on go utrzymywał. Ojciec nienawidził zapachów gotowania, więc mama musiała tak to organizować, że jak przychodził, to miał już tylko obiad podany na stół.

Po spektaklu nie chodził na wódkę do SPATIF-u wyhamować emocji. Wracał, kładł się na tapczanie i mamie wylewał wszystkie frustracje. W nocy zaczynały się też głucho telefony. To były zakochane w ojcu aktorki. Ojciec leżał i nic nie mówił, to mama zwykle odbierała.

Wiedziała, kto to?

– Wiedziała, ale nie robiła awantur.

Zasypiał koło pierwszej. Rano mama na paluszkach robiła mi śniadanko, rozmowa szeptem, buty wkładałam dopiero na klatce schodowej, żeby nie robić hałasu obcasami. Tatusz śpi.

” OJCIEC NIE CHCIAŁ GRAĆ ROMANTYZMU. WADZIĆ SIĘ Z BOGIEM NA MONT BLANC? NA TO BYŁ ZA DOBRZE WYCHOWANY

Ojciec na wywiadówki nie chodził, co było zmartwieniem nauczycielek, które go uwielbiały. Ciągłe pytały: „Kiedy tata przyjdzie?”. Kiedyś specjalnie zrobiły dziką awanturę o źle przyszytą tarczę, żebym bez ojca się nie pojawiała. Zadziało i wszystkie się zleciały, a on nie rozumiał, dlaczego tyle nauczycielek musi być przy rozmowie o tarczy.

Życie z najprzystojniejszym aktorem ówczesnej Polski nie było proste.

– Mam 7-8 lat i widzę w telewizji, że ojciec leży w łóżku z jakąś kobietą, a mama spokojnie ogląda ten film. Trudno mi to było wtedy zrozumieć. Wchodziłam do klasy, a dzieci mówiły: „Ale był wczoraj film!”. Tak to przeżywałam, że jak w telewizji siedł film z ojcem i były „sceny”, to mama pisała mi usprawiedliwienie, że jestem przeziębiona.

Ojciec nie lubił, jak dopadały go wielbicielek, potrafił wtedy wyjść z restauracji i zostawałam sama z tymi rozczarowanymi kobietami. Zresztą zawsze kobiety wokół ojca odbierałam jako zagrożenie. Czułam, że ktoś tego ojca może zabrać, więc trzeba na niego chuchać, dbać, żeby nie odszedł.

Wiedział, że jest przystojny?

– Oczywiście, co nie przeszkadzało mu narzekać na swoją urodę. Uważał, że ma jeden profil gorszy, nie bardzo już pamiętam który. Kiedyś zażądał na planie, żeby tak przebudować drzwi, by do ujęcia wchodził lepszym profilem. Był próżny i jednocześnie niepewny siebie, cały czas pełen wątpliwości, czy dobrze zagrał. Zawsze podejrzliwy. Jak ktoś chwali, to pewnie ma w tym interes. Ile się nasłuchiwałam jako dziecko, że ludzie są dwulicowi i nie należy im wierzyć.

Dopiero jak dorosłam, to zrozumiałam, że ludzie są dużo lepsi, niż mi mówiono w domu.

Po premierze mama rano leciała do kiosku, żeby kupić gazetę z recenzją. Jak była zła, to chowała. Kiedy jednak wpadła mu w ręce, bardzo to przeżywał. „Jak on – tu padało nazwisko recenzenta – mógł to napisać? Pies go jebał”. I tak przez 24 godziny, potem machał ręką.

A wtedy, w latach 60., nie był rozpieszczany przez krytyków, za to wygrywał rozmaite plebiscyty wśród publiczności. Mama tak chciała mu pomóc, że kupowała „Express Wieczorny”, który organizował konkurs na najpopularniejszego aktora i aktorkę. Wycinała kupony i wypisywała nazwisko ojca. Tyle że miała dylemat, którą aktorkę wybrać, bo zawsze podejrzewała jakąś o romans z ojcem. (*śmiech*)

Jak pani mama to wytrzymywała?

– Miała wielką klasę i poczucie humoru. Rozpacz obśmiana jest mniej bolesna. Mama była jego największym przyjacielem i ojciec dobrze o tym wiedział, dlatego nigdy mu nie przyszło do głowy od mamy odchodzić. Czego nie mogły zrozumieć najpiękniejsze aktorki. Ojciec gustował w blondynkach, do tego mały zadarty nosek, zgrabna figura, wiek góra 30 lat. Jak zaczął uczyć w warszawskiej szkole teatralnej, krążyła opinia, że brunetki niech lepiej zdają do Krakowa.

Mama się nie buntowała?

– Nie bardzo. Uważała, że gdyby ojciec odszedł, to jej życie by się skończyło. Nie miała zawodu, nie pracowała, była zależna od ojca pod każdym względem. Ojciec powtarzał, że kobieta pracująca jest mało seksowna. Wmówił mamie, jak skończyła 35 lat, że już jej w ogóle nie wypada wychodzić z domu, tylko powinna czekać na niego, czyli męża.

Romanse traktował jako dodatek do życia. Pamiętam, był taki film francuski „Cleo od piątej do siódmej”. Śmieję się, że ojcu zajmowało to tyle czasu. Nigdy nie było tak, żeby nie wrócił na noc do domu, nie przepadał na parę dni. Jak tylko którejś wydawało się, że to coś więcej niż romans – natychmiast się wycofywał. Miał moralność XIX-wieczną. Dlatego kochał Fredrę, który pisał, że „mężczyźnie wszystko dozwolone”. I tak to mamie tłumaczył, a ona chciała w to wierzyć.

A pani?

– Bałam się jego zamyśleń. Jak leżał na tapczanie i słuchał Billie Holiday. Czułam jakąś melancholię, tęsknotę za kimś. Do dziś nie mogę jej słuchać. (*śmiech*)

Ojciec nieustannie obserwował kobiety, jak kelnerka podchodziła do nas w kawiarni, zawsze patrzył, jakie ma nogi. Nie cierpiałam tego. Może dlatego miałam w nosie figurę, nigdy się nie odchudzałam. To był bunt wobec ojca.

Jakim był ojcem?

– Nudziło go uczenie mnie jeżdżenia na rowerku i zabawy. Miałam lat 14 i zdałam do liceum. To był rok 1968. Ojciec w ramach prezentu wykupił w Orbisie wycieczkę do Jugosławii. To były nasze pierwsze wakacje jeden na jeden. Wtedy spytałam go: „Dlaczego dopiero teraz”, a on na to nosowym głosem ironicznie odpowiedział: „Wiesz, ja nie lubię dzieci”. To było dosyć brutalne, ale zrozumiałam, że ojca interesowała rozmowa ze mną i czekał, aż do niej dorosnę. Na tych wakacjach chowałam się za skałą i patrzyłam, jak mnie szuka. To była walka o jego zainteresowanie i miłość. Chciałam mu dać do zrozumienia, że za długo nie był blisko mnie, mimo że mieszkaliśmy na 53 metrach kwadratowych.

Jak przyjął pani narzeczonego Daniela Olbrychskiego?

– Bardzo trudno po całym dzieciństwie wśród aktorów wybrać na męża porządnego inżyniera i żyć problemami jego biura. Nie umiałam tego zrobić. Na kolegów ze studiów [filologia romańska – red.] ojciec patrzył podejrzliwie i zawsze mówił: „Wolę, żebyś głośno rozpacziała, niż cicho płakała w poduszkę”. Czyli lepiej, żebym miała trudne małżeństwo niż nudne.

Kiedy związałam się z Danielem, zaczynał właśnie międzynarodową karierę; zagrał w „Błaszany bębenku” Schlöndorffa, potem u Claude’a Leloucha. Wiedziałam, że to ktoś, kto pozycją nie tylko dorównuje mojemu ojcu, ale nawet go przewyższa. I to była dla mnie pewna satysfakcja.

A z drugiej strony Daniel był jego przeciwieństwem. Żyjąc z ojcem w świecie obłudy, uprzejmości, nagle spotkałam Daniela, który wali prawdę prosto z mostu. Jest szczerzy i odważny. Jak mu się na planie nie podoba, to wygarnia to nawet wielkiemu Wajdzie. A ojca na to nie było stać.

Tata przeżywał każdą rysę na życiorysie i samochodzie. A Daniel zajechał po mnie właśnie kupionym bmw i na pierwszym rondzie wjechała w nas ciężarówka. Zamarłam, bo ojciec by zrobił piekło. A on wysiadł, spojrział i mówi: „Eee, tam. Jedziemy na Mazury”.

Tak naprawdę te wszystkie cechy, których mi brakowało w dzieciństwie, znalazłam w Danielu. I grał inne role niż całe życie zdystansowany ojciec.

Który akurat zaczyna pisać dziennik, kiedy wasze małżeństwo zaczyna się sypać.

– Widać w nim, że dopiero patrząc, jak Daniel mnie rani, zdał sobie sprawę, ile krzywdy wyrządzał mamie. Zawsze czuły na punkcie swego wizerunku, rozumiał, że w jego wieku romanse z młodymi aktorkami zahaczają już o śmieszność. Wtedy, w połowie lat 80., to polityka weszła w jego życie jako największe hobby – rozgrywki z władzą, Episkopatem, potem wybory 4 czerwca 1989 roku.

Mam wrażenie, że polityka zafascynowała go jako kolejny teatr.

– Był rozpieszczonym jedynakiem, w jego domu od zawsze krążyły przepowiednie, że zostanie kimś wielkim, wyjątkowym.

A został aktorem, co uznawał za zajęcie mało poważne. Dlatego wejście do polityki było dla niego rodzajem nobilitacji. Tak jak później splendory – rektor szkoły teatralnej, prezes ZASP, dyrektor Teatru Polskiego. Lubił zaszczyty, honory, a załatwianie nudnych spraw organizacyjnych zrzucił na innych. Na społecznika kompletnie się nie nadawał. Lubił błyszczeć, obojętnie – w Sejmie, na scenie czy wygłaszając mowę pogrzebową.

Jako aktor miał poczucie niespełnienia?

– Nie miał roli, w której by czuł, że przekroczył pewną granicę. Jego emploi to „francuski amant” w młodości, a potem sceptyk, cynik. Pewnie dlatego bardzo cenił epizod pijaczka w filmie „Salto”, w którym Konwicki obsadził go „wbrew warunkom”. Natomiast zupełnie nie chciał grać romantyzmu. Wadzić się z Bogiem na Mont Blanc? Na to był za dobrze wychowany.

Przez to uciekł mu wielki repertuar. Ojciec uważał, że aktorstwo jest dla młodych, więc jak się nieco zestarzał, uznał, że już się nie będzie wygłupiał na scenie. Wystawił „Śluby panieńskie”, zagrał Radostą i powiedział „żegnam”. Był rok 1998, miał 74 lata.

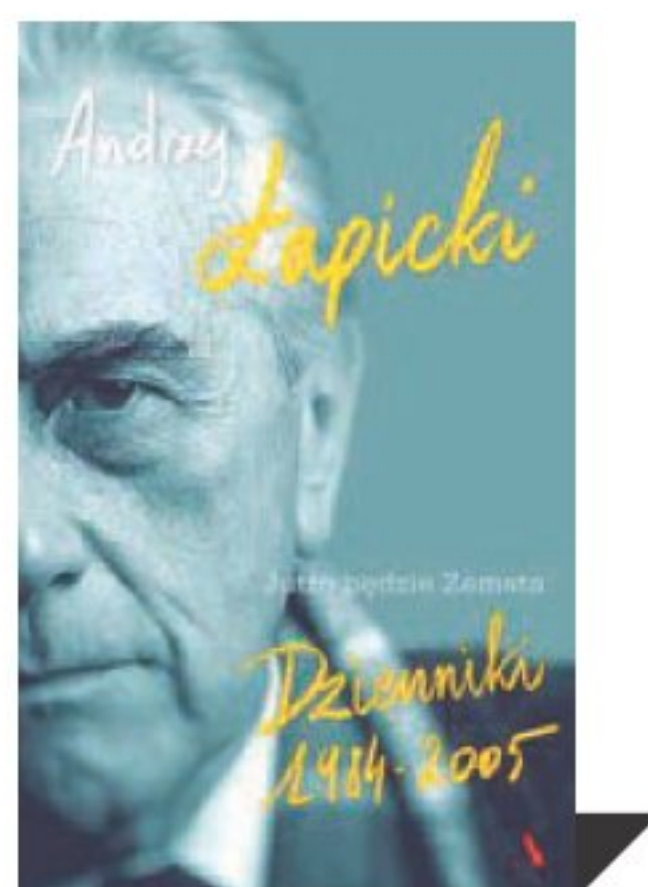
Im mniej grał, tym więcej pisał. Dogryzał wszystkim w środowisku, by za chwilę ich chwalić. Jego obsesją stał się Gustaw Holoubek.

– Holoubek był w naszym życiu od zawsze. W domu się mówiło, że mój ojciec romansował, a Holoubek od razu się żenił. Trzy razy. Jak poznał Magdę Zawadzką, to towarzyskim obowiązkiem było pokazanie jej na plaży w Chałupach, gdzie ówczesna elita artystyczna spędzała wakacje. Słusznie, bo była wyjątkowo zgrabna (*śmiech*) i w bikini wszyscy ją „ocenili”. Nie było do czego się przyczepić. Zresztą po latach ja przywiozłam do Chałup Daniela, tylko że on natychmiast upił się z jakimś bokserem i przepadł.

Wracając do Gustawa – bardzo się cenili, ojciec go obsadzał, nawet namówił do śpiewania „Całuję twoją dłoń, madame” w programie telewizyjnym. Chociaż jednocześnie rywalizowali. Pamiętam, jak przyszła dziennikarka na wywiad, początek lat 70. I ojciec mówi coś, że „wielki aktor Holoubek”. A ona: „A wie pan, że robiłam z nim wywiad i niedobrze o panu mówił?” (*śmiech*). Ojciec zbłądł. Owszem, mówienie za plecami jest typowe dla tego środowiska, ale wobec dziennikarza? Od tego czasu ojciec nabrał podejrzliwości i szybko przeskoczył Holoubka w tym mówieniu za plecami.

Z dziennika wynika, że to nie rywalizacja, ale w ostatnich latach niemal obsesja na punkcie rywala.

– Ojciec za wcześnie wycofał się z grania. To był lęk przed odrzuceniem. Wielka duma samca, który woli sam zrezygnować, niż czekać na propozycję. Stał się zakładnikiem wizerunku amanta. Bał się, że już nie „wygląda”. Co go pokazali w telewizji, to dzwonił: „Boże! Co za straszny staruch!”. Nienawidził tej starości. Euforia po porzuceniu aktorstwa trwała parę dni, a potem pustka. A Holoubek dalej grał w teatrze, telewizji, został dyrektorem Ateneum. I się zaczęło...



Andrzej Łapicki
Jutro będzie zemsta
Dzienniki 1984-2005
Agora

Denerwowało go w Holoubku niemal wszystko...

– Ojciec uważał, że nie wypada kurczowo trzymać się życia, chociaż sam ciągle się badał i bał śmierci. A Holoubek miał tę nieznośną dla niego wolę życia, witalność, radość. Ojciec tak nie potrafił i tego mu zazdrościł. Jako dziecko bałam się jego chłodu, narzekania. Jak przy śniadaniu zaczął, że wszystko jest do dupy, to ja natychmiast chciałam coś fajnego opowiedzieć, żeby ten dzień nie był taki straszny. Żeby go rozbawić. Kiedy on się śmiał tak szczerze, byłam szczęśliwa.

„Podobno umiera szósty dzień, a na siódmy zjawia się na kawie u Bliklego jak gdyby nigdy nic” – pisze ze złością.

– Wkurzała go jego aktywność. Ciągłe jeździ, występuje, a oni siedzą przy stoliku z Tadeuszem Konwickim jak „te dwie pierdoły”. Opisuje, jak Holoubek, zupełnie nieświadomy pretensji przyjaciela, poprosił go o przemówienie na swoim jubileuszu. I ojciec

” TADZIO KONWICKI ZACHWYCAŁ SIĘ GUCIEM HOLOUBKIEM, PATRZYŁ NA NIEGO Z MIŁOŚCIĄ. A TO OJCIEC CHCIAŁ BYĆ WYJĄTKOWY W ŻYCIU TADEUSZA

szukuje mowę, żeby była tak świetna, by przyćmić jubilat. Potem pisze z satysfakcją: „Ukradłem mu jubileusz”. (śmiech) Jeżeli komuś dowala w tym dzienniku, to chyba najbardziej sobie. Wydając te zapiski, wołałam ojca pokazać ludzkiego niż ze spiżu. Ojciec zagrał tyle ról grzecznych panów, że wreszcie chciał powiedzieć: „A pies was jebał. Ja jestem inny”. I taką sobie zagrał ostatnią rolę.

Tak naprawdę to nie rywalizowali o role z Holoubkiem, ale o uwagę Tadeusza Konwickiego.

– Z ojcem znali się jeszcze z Łodzi, z czasów powojennych. Potem co roku były wakacje w Chałupach. Łączyło ich bardzo wiele – ten sam przedwojenny etos, dobre licea i powściągliwość; nie wolno epatować sobą. Lubili się nabijać z takich, co się chwala – Hanuszkiewicza, Wajdy (dopóki nie zrobił „Kroniki wypadków miłosnych” według Konwickiego) czy Daniela z czasów, kiedy nie był jeszcze moim mężem. Łączył ich sceptycyzm, dystans do świata.

Poza tym kontakt z poważnym pisarzem bardzo ojcu imponował. Oczywiście nie zawsze było różowo. Kiedy Konwicki opisał go w „Kalendarzu i klepsydrze” jako uwodziciela, który podrywa panienki w kawiarniach, ojciec się obraził. Ale po paru dniach mu przeszło.

Tyle że Konwicki nie ukrywał, że woli Holoubka. „Tadzio go kocha. Boże, co za beznadzieja” – pisał.

– Tadeusz, wychowany w dzieciństwie jako pól sierota, lgnął do ciepłych ludzi. Ojciec był rozpieszczony przez miłość mamy, potem żony, córki, wreszcie wnuczki. Był chłodny, skupiony na sobie, nie okazywał emocji. Wspólnie mogli ponarzekać, opieprzali kogoś, ale to Holoubek dawał Konwickiemu coś więcej – ciepły stosunek do świata. I dlatego Tadzio zachwycał się Guciem, patrzył na niego z miłością. A to ojciec chciał być wyjątkowy w życiu Tadeusza. Szlag go trafiał, że nie jest jego ukochanym Andrzejem. Na zdjęciach wyglądali jak wielcy przyjaciele, dzienniki pokazały, że to tylko część prawdy. To jest dla mnie najbardziej bolesne.

Do końca życia bał się, że ktoś mu wyciągnie czytanie Polskiej Kroniki Filmowej.

– Jak przyszedł komunizm, to ojciec jako typowy inteligent uznał, że trzeba się dostosować do sytuacji; nie miał w sobie nic z buntownika. W 1947 roku został ogłoszony konkurs na lektora PKF. Przyszli Jeremi Przybora, Władysław Hańcza, Jan Świdorski, a wygrał on. Miał 24 lata i bardzo mu to imponowało, a było początkiem nieszczęścia. To była jego trauma. Nigdy nie wiedział, kiedy pojawi się ten temat. Bolało go, że wielu ludziom tylko z tym się kojarzył. Straszliwie to przeżywał. No, bo co miał na swoje usprawiedliwienie oprócz tego, że był młody? Nic. W ostatnim tygodniu życia dałam mu biografię Wisławy Szymborskiej i on od razu zaczął szukać okresu stalinowskiego, sprawdzać, czy autorki biografii jej też będą przypominać tamte wiersze.

Był więźniem swego czasu. Czytał wszystko o Hitlerze, Stalinie, chodząc po Warszawie, ciągle wspominał okupację i stalinizm. Tyle że wojna jawiła mu się „po parysku” – ciągle randki, potańcówki, konspiracja, granaty, niebezpieczeństwo, przygoda. A stalinizm go wykończył. A najbardziej ta kronika. Nienawidził jej, zżerała go, więc frustrację wywalał na Holoubku...

Nie może w dzienniku sobie darować i przypomina, że Holoubek zagrał Dzierżyńskiego, a Łomnicki był rektorem PWST po Marcu 1968.

– Tak jakby chciał powiedzieć: nie tylko ja byłem umoczony. Też rysy na życiorysie nie mógł znieść, a ona nie była niestety do wyklepania jak karoseria samochodu. Bolało go, że każdy mógł mu ją wytknąć.

Jemu – panisku przedwojennemu...

– ... dlatego prosił: żadnych mów pogrzebowych, wspomnienia; niech Janek Englert powie parę słów i tyle. Mógł leżeć w Alei Zasłużonych, ale wybrał spokojny XIX-wieczny rodzinny grób z żoną.

jacek.tomczuk@newsweek.pl

ZUZANNA ŁAPICKA JEST DZIENNIKARKĄ, TŁUMACZKĄ I FELIETONISTKĄ. PRZEZ 10 LAT BYŁA KIEROWNIKIEM LITERACKIM TEATRU RAMPA W WARSZAWIE, 20 LAT PRACOWAŁA W TVP, Z KTÓRĄ ROZSTAŁA SIĘ W 2016 ROKU. WŁAŚNIE UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻKA „JUTRO BĘDZIE ZEMSTA. DZIENNIKI 1984-2005” JEJ OJCA ANDRZEJA ŁAPICKIEGO